



praca

do ubitku świętego

Biuletyn Duszpasterstwa
Ludzi Pracy Archidiecezji Warszawskiej



W NUMERZE:

Spotkanie na Karolkowej

Pro Memoria

M. Cuomo / II cz./

W co wierzymy

Ekologia

"Akcjonariusze"

A. Szomański

Notatnik

nr 10

SPOTKANIE

10 listopada, w ramach cyklicznych spotkań organizowanych na Karolkowej przez DLP-Wola spotkali się działacze związkowi, samorządowi i przedstawiciele Duszpasterstwa Ludzi Pracy Archidiecezji Warszawskiej. Zaproszonych przywitał przewodniczący Rady DLP Archidiecezji Warszawskiej Marian Farchowski.

"W imieniu organizatorów dzisiejszego spotkania, w imieniu Duszpasterstwa Ludzi Pracy Wola, witam wszystkich na spotkaniu, na którym mamy dyskutować bieżącą sytuacją kraju, zastanowić się nad reformą, nad położeniem środowisk zakładowych, nad zasadami naszego działania.

Głównym zadaniem Duszpasterstwa jest służba środowiskom pracowniczym. Tak też trzeba rozumieć fakt zorganizowania naszego spotkania. Jest ono możliwością swobodnego wypowiedzenia się, prezentowania swoich poglądów w sprawach, które dotyczą całego środowiska pracowniczego. Duszpasterstwo korzysta z możliwości, które wywalczyło sobie rozważnym i uporczywym podnoszeniem problemów pracowniczych, zarówno w swoich kontaktach z Kościołem, jak również na forum ogólnospołecznym. Tak działacze duszpasterstwa rozumieją swoją obecność w życiu publicznym. Obecność aktywną i rozważną, zgodną z tym, co jest naszym wyzwaniem wiary. Wiary w Polskę - wolności obywatelskich i związkowych, pluralizmu społeczno-politycznego, nieskrępowanego rozwoju gospodarki i kultury.

Solidarność środowiska pracowniczego w walce o odebrane prawa do pluralizmu i "Solidarność" - nasz niezależny, samorządny związek zawodowy, spotykają się dziś na tej sali.

Witam prof. Andrzeja Stelmachowskiego i dra Andrzeja Wielowieyskiego, którzy zanalizują aspekt gospodarczo-społeczny i polityczny tzw. "II - etapu reformy". Witamy Zbyszka Bujaka, przewodniczącego mazowieckiej "Solidarności", którego poprosimy aby przedstawił nam swoją ocenę sytuacji. Witamy wszystkich działaczy środowisk zakładowych, samorządów pracowniczych, związku "Solidarność", duszpasterstw świata pracy.

Dawno nie było w Warszawie takiego spotkania w tak szerokim i reprezentatywnym dla środowisk pracowniczych gronie. Spotykają się dzisiaj wspólnie działacze z różnych poziomów i pól aktywności społecznej. Ale jest jedna rzecz, która mocno jednoczy - nasza pracownicza solidarność. Nie wolno nam zmarnować czasu dzisiejszego spotkania. Życzę wszystkim i sobie, abyśmy tej szansy nie zmarnowali."

Po wprowadzeniach przygotowanych przez prof. Andrzeja Stelmachowskiego i dra Andrzeja Wielowieyskiego głos zabrali Zbigniew Bujak przedstawiając stan i kondycję NSZZ "Solidarność" regionu Mazowsza. Późniejsza dyskusja skupiała się wokół szans i zagrożeń wynikających z projektowanych przez władzę przemian. W zasadzie dyskutujący dzielili się na tych, którzy sądzą, że zmiany dadzą się wykorzystać do dalszego upodmiotowienia społeczeństwa oraz tych, którzy takiej wiary nie podzielają. Dla wszystkich jedno było jasne i dali temu wyraz w podpisanym tekście stanowiska:

S T A N O W I S K A :

"Jest jedna zasada, która zapewni przebudowę polskiego życia politycznego: zasada pluralizmu. Zadanie prawa do pluralizmu gospodarczego, społecznego i politycznego określa nasza program działania dla kraju.

1/opowiadając się za reformą gospodarczą, przeciwko nomenklaturze i scentralizowanemu zarządzaniu, jesteśmy za oparciem systemu gospodarczego na rynku i wolności gospodarczej przy jednoczesnym zapewnieniu osłony socjalnej i obrony praw pracowniczych. Służy reformie samorząd pracowniczy, służy reformie wolności związkowa. Przywrócenie pluralizmu związkowego, przywrócenie NSZZ "Solidarność" prawa do legalności jest wa-

runkiem upodmiotowienia załóg pracowniczych i powodzenia reformy.

2/Demokratyzacja życia społeczno-politycznego jest niezbędna, by powiodła się przebudowa gospodarki. Bez możliwości zrzeszania się, bez pluralizmu stowarzyszeń demokratyzacja będzie fikcją i samooszustwem. Istniejący w społeczeństwie pluralizm światopoglądowy i ideologiczny - powinien odzwierciedlać się w pluralizmie ugrupowań prowadzących dyskusję i współdziałających dla dobra społeczeństwa i kraju.

LABOREM EXERCENS

Wyjątki z encykliki "Laborem exercens" /O pracy ludzkiej/ ukończona przez Jana Pawła II na dzień przed zamachem na Jego życie w maju 1981r. a autoryzowana do publikacji 14 września tegoż roku.

"Kościół jest przekonany, że praca stanowi podstawowy wymiar bytowania człowieka na ziemi. W przekonaniu tym umacnia się również, gdy uwzględnia cały dorobek różnorodnych nauk poświadczonych człowiekowi: /.../. Kościół jednak czerpie to swoje przekonanie przede wszystkim z objawionego Słowa Bożego i dlatego to, co jest przeświadczeniem rozumu, nabiera równocześnie charakteru przekonania wiary". /.../. "Chociaż związana z trudem i wysiłkiem, praca nie przestaje być dobrem - i stąd człowiek rozwija się przez umiłowanie pracy. Ten na wskroś pozytywny i twórczy, wychowawczy i zasługujący charakter pracy ludzkiej musi stanowić podstawę również współczesnego myślenia, wartościowania i stanowienia o niej na gruncie p o d m i o t o w y c h p r a w o z ł o w i e k a, jak o tym świadczą międzynarodowe deklaracje, a także rozliczne kodeksy pracy /.../. Organizmem skupiającym te wszystkie inicjatywy pozostaje Międzynarodowa Organizacja Pracy, najstarsza instytucja specjalistyczna Organizacji Narodów Zjednoczonych /.../. "Wobec współczesnej rzeczywistości, w której strukturę wpisało się głęboko tyle konfliktów spowodowanych przez człowieka, i w której środki techniczne - owoc ludzkiej pracy - grają rolę pierwszoplanową /wchodzi tu w grę także perspektywa kataklizmu o wymiarach światowych w wypadku wojny przy użyciu środków techniczno-nuklearnych o niewyobrażalnych wręcz możliwościach zniszczenia/, należy przede wszystkim przypomnieć zasadę, której Kościół stale nauczał. Jest to z a s a d a p i e r w s z e n s t w a "p r a c y" p r z e d "k a p i t a l e m". "Tak więc z a s a d a p i e r w s z e n s t w a p r a c y p r z e d k a p i t a l e m j e s t p o s t u l a t e m n a l e ż a ą c y m d o p o r z ą d k u m o r a l n e j s p o ł e c z n e j, który to postulat ma swoje k l u c z o w e z n a c z e n i e z a r ó w n o w u s t r o j u z d u d o w a n y m n a z a s a d z i e p r y w a t n e j w ł a s n o ś c i ś r o d k ó w p r o d u k c j i, jak też w ustroju, w którym prywatna własność tych środków została nawet w sposób radykalny ograniczona /.../. Rodzą się z tego pewne szczegółowe uprawnienia pracujących, które odpowiadają obowiązkowi pracy. Będzie o tym mowa poniżej. Ale już tutaj trzeba ogólnie podkreślić, że człowieka pracującego pragnie nie tylko należytej za swą pracę zapłaty, ale także uwzględnienia w samym procesie produkcji takich możliwości, ażeby mógł mieć poczucie, że pracując nawet na wspólnym, pracuje zarazem "na swoim". To poczucie zostaje w nim wygaszone w systemie nadmiernej biurokratycznej centralizacji, w której człowiek pracujący czuje się raczej trybem w wielkim mechanizmie, poruszonym odgórnie, na prawach bardziej zwykłego narzędzia produkcji, niż prawdziwego podmiotu pracy obdarzonego własną inicjatywą. Nauka Kościoła zawsze wyrażała to najgłębsze przekonanie, że praca ludzka odnosi się nie tylko do ekonomii, ale ma także, a nawet przede wszystkim, wartości osobowe.

"Korzystajcie rozumnie z dóbr natury. Sprawcie, by ich przybywało dla dobra człowieka dnia dzisiejszego i przyszłości. W używaniu tego Bożego daru jakim jest ziemia trzeba pamiętać o przyszłych pokoleniach; nie można - choćby za cenę wyrzeczeń - dopuścić by warunki życia tych, którzy przyjdą po nas były gorsze lub, tym bardziej, stały się nieznosne. Tego wymaga również sprawiedliwość i poczucie człowieczeństwa".

Jan Paweł II
Filipiny - 1981

ZAGROŻENIA

1. propozycje przeciwdziałania narastaniu katastrofy ekologicznej opracowane przez: ks. prof. Jana Grzesiotę, prof. dr hab. Stefana Kozłowskiego, dr Krystiana A. Waksmundzkiego, dr hab. inż. Jacka Walczewskiego, prof. dr hab. Zbigniewa T. Wierzbickiego.

Błędna, nie licząca się z warunkami naturalnymi kraju strategia rozwoju gospodarczego kraju i niski poziom świadomości doprowadziły do katastrofy ekologicznej. Jej skutki wzrastają zachorowań i śmiertelności niemowląt szczególnie widoczne są na Górnym Śląsku. Jest on zaliczany do 27 regionów szczególnego zagrożenia ekologicznego /35,2 tys. km² zamieszkałych przez 12,3 mln ludzi/.

Źródła tego stanu rzeczy stanowią:

1. niski poziom świadomości społecznej wyrażający się brakiem uświadomienia zagrożeń środowiska i ich skutków dla ludzi; wyraża się to w ogólnospołecznym zanieczyszczeniu środowiska i powolnej jego degradacji, a wynika z niskiej kultury życia codziennego /np. wywożenia śmieci do lasów, ich wysypywanie do potoków i stawów lub wyrzucanie bezpośrednio za okno-katwę do zaobserwowania nawet w wielkomiejskich osiedlach/;
2. błędy popełniane w zarządzaniu gospodarką, informowaniu o aktualnym stanie skażenia i planowaniu przeciwdziałań, popełniane na szczeblu kierownictwa zakładów i władz wojewódzkich, popełnione wskutek niechłujstwa i niewiedzy, wynikające z nieswiadomości i złej woli oraz nacisku władz w złe pojmowanym interesie jednostkowym;
3. decyzje podejmowane na szczeblu centralnym państwowym i gospodarczym gdzie na podejmowanie działania mają wpływ kryteria polityczne, gospodarcze a kryteria ekologiczne i socjologiczne traktowane są jako drugoplanowe.

Niezależnie od powyższych zjawisk wiele danych i wyników badań jest zatajanych lub fałszowanych w złe pojętym interesie społecznym. Raport powołuje się na oficjalne dane publikowane przez GUS. Szacują one np. emisję szkodliwych gazów w jednym tylko woj. miejskim krakowskim na 812,3 tys. ton /1978r/; gdy podejmowane na krakowskiej AGH badania szacują tę emisję na 31 mln. ton rocznie.

Zagrożenie ekologiczne rozpatrywane jest w następujących kategoriach:

1. skażenie powietrza /emisja SO₂ i innych szkodliwych gazów do atmosfery/ wyniki badań wskazują, że w woj. krakowskim emisja trujących substancji jest 16 razy większa niż średnia krajowa. Skutkami skażenia powietrza w rejonie zakładów przemysłowych są przesiedlenia ludności z zagrożonych obszarów; dokonano już przesiedleń w rejonie Głogowa i Legnicy /miejscowości Rapocin, Wróblin Głogowski, Bogomice, Grodziec, Białka/.

2. skażenie wody i jej wzrastający niedobór odczuwany głównie w Krakowie, na Górnym Śląsku, w Lublinie, Łodzi, Warszawie, Trójmieście, Szczecinie i Świnoujściu; zanieczyszczeniu uległy również wody i plaże nadbałtyckie co uniemożliwia ich wykorzystanie w celach rekreacyjnych /zamknięte plaże w rejonie Pucka i Kołobrzegu/.

3. zatrucie gleb będące wynikiem zarówno skażenia powietrza i wody jak i niewłaściwego nawożenia wynikiem skażenia gleby jest produkcja żywności o większej niż dopuszczalna zawartości szkodliwych pierwiastków /np. metali ciężkich/.

Powyższe elementy skażenia środowiska mają bezpośredni wpływ na spadek produkcji żywności i możliwości wyżywienia narodu. Powodują również degradację i zanik unikalnych, zdrowotnych walorów pewnych regionów, co pociąga za sobą zmniejszenie regeneracji sił ludzkich w naturalny sposób. Zagrożone są uzdrowiska tej miary co Ciechocinek, Świnoujście, Szczawno-Zdrój czy podwarszawski Konstancin.

Szczególne zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi występuje w strefie wielkich zakładów przemysłowych. I tak w rejonie płockim notuje się wzrost zachorowań na choroby dróg oddechowych, oczu, nowotwory złośliwe i obniżenie zdolności rozrodczych; w rejonie puławskim występują choroby skóry, przewlekłe zatrucia organizmu objawiające się wzrostem poziomu methemoglobiny we krwi; w rejonie krakowskim na skutek emisji gazów trujących z Huty Lenina występują choroby neurologiczno-psychiatryczne, niedotlenienie serca i zachorowalność na raka płuc /według danych statystycznych 80% opuszczających Hutę im. Lenina w 1980r. przeszło na rentę wskutek złego stanu zdrowia/; w rejonie głogowsko-legnickim występuje wzrost śmiertelności niemowląt do ponad 60 na 1000 urodzeń /przy średniej krajowej 20,5 na 1000 urodzeń/, a ponadto podwyższona zawartość ołowiu we krwi, zapalenie spojówek, choroby krtani i nosa.

Wobec zaistniałej sytuacji ekologicznej i dalszej degradacji środowiska naturalnego szczególnego znaczenia nabiera działania, podejmowane przez społeczeństwo i Kościół, mające na celu likwidowanie najbardziej niebezpiecznych źródeł zatrucia /np. w 1981r. zamknięto najbardziej szkodliwe wydzielni huty aluminium w Skawinie i Celowiskozy w Jeleniej Górze/.

Główne zadanie dla ruchów ekologicznych i Kościoła upatruje się w kontroli przestrzegania istniejącego prawa, dążenie do jego uaktualnienia i zaostrzenia szczególnie w przypadku zagrożenia życia i zdrowia ludzi. Działania Kościoła winny pójść w kierunku podnoszenia świadomości, kultury życia codziennego, kształtowania sumień w sferze stosunku człowieka do środowiska. Poziom świadomości społecznej wymaga również nasilenia działania szkół i innych instytucji wychowawczych, głównie ich zadania to: rzetelna informacja o istniejących zagrożeniach na wszystkich poziomach /duże możliwości posiada zwłaszcza Kościół dysponujący znacznym marginesem swobodnej wypowiedzi/; inspiracja działań ruchów ekologicznych w kierunku tworzenia nowych norm zachowań człowieka i jego stosunku do zasobów naturalnych; kształtowanie nowych wartości humanistycznych i kształtowanie sumień przeciw wartościom materialistycznym, wytworzenie wzorów zachowań ekologicznych. W praktycznym działaniu Kościół może oddziaływać na sumienia ludzkie przez duszpasterstwa o charakterze ekologicznym, tworzenie kościelnych ośrodków kształcenia ekologicznego a także listy pasterskie ogłaszane np. na początku sezonu letniego w Światowy Dzień Ochrony Środowiska czy św. Franciszka z Asyżu - ogłoszonego przez papieża Jana Pawła II patronem ekologów.

Opracowała M.S

Stefan Kardynał Wyszyński

„PRO MEMORIA”

Rok 1952

Od Red.: Kontynuujemy wspomnienie z roku 1952
ks. Stefana Kardynała Wyszyńskiego
opublikowane przez "Znaki czasu"

26.I.1952. Sobota

Wpadło raz jeszcze wrócić dziś wieczorem do sprawy p.B.P. w wieczornej rozmowie z Bpem Klepaczem. Pan B.P. podnosi bowiem takie, że został przekreślony, wprowadzony poniżej zera ostatnim listem moim do wydawnictwa "Pax", w którym oczekiwałem wycofania książki księdza Żywoczyńskiego pt. Kościół a Rewolucja francuska; oraz drugim listem, z ostrzeżeniem, że gdyby wystąpienia "Słowa" przeciwko Ojcu św. - w styku wystąpienia noworocznego - miały się powtórzyć, zmuszony byłbym ostrzec społeczeństwo katolickie przeciwko tej szkodliwej działalności. Ks.Bp zapytuje, czy wobec tej sytuacji byłaby aktualna rozmowa - we trzech - na którą zgodziłem się po zjeździe Wrocławskim. Odpowiadam: przeprowadziłem już kilka rozmów z p.P., na poziomie wysokiego szczebla dla człowieka i pełnej swobody wypowiedzenia się. Rozmowy te nie dały wyników, owszem, przyniosły szkody, gdyż p.P. rozgłosił je w swoim gronie, i to w dodatku nieścisłe - narażając mnie na dodatkowe trudności. A że rezultatu żadnego nie przyniosły, to dowód, że p.P. dopuścił do napaści w stylu "Wywiadu" wiedeńskiego. Ale i tym razem nie przekreślał tej możliwości, pod warunkiem, że będzie przeprowadzona wobec Bpa Klepacza. Ustaliliśmy termin spotkania na 12.II.br.

27.I.1952. Niedziela

Mszę św. odprawiałem w kaplicy OO. Dominikanów, na Służewie. Mnóstwo dzieci i starszych, pomimo zawiści śnieżnej i chłodu. Pierwsze to kroki opóźnionej zimy. W kaplicy niezwykle gorąco. Przemawiam do obecnych, na tle lekcji Ewangelii z III niedzieli po Ep./.../.

Klasztor dominikański na Służewie jest zagrożony; część gmachu zajęli od dawna urzędnicy M.S.Z., na resztę ma ochotę nienasycone nasze Państwo, które zamiast budować domy, kradnie, gdzie może. Tym razem, radziły Zakonników przenieść do klasztoru św. Jacka na Starówce, by tu mieć wolną rękę. Uważam, że trzeba się bronić, gdyż kaplica jest potrzebna dla ludności. Niewielki bowiem kościół parafialny św. Katarzyny zdoła pomieścić zaledwie do tysiąca ludzi, a parafia liczy do 8 tysięcy katolików. "Miasto bez kościołów" - Warszawa, ma całe dzielnice, jak Mokotów, które modlą się w kapliczkach.

Po powrocie do domu zastałem Ks. Słomkowskiego, usuniętego Rektora KUL. Prosiłem go, by nie jeździł do Lublina i oddał się pracy wśród młodzieży pallotyńskiej. Władze bezpieczeństwa bowiem nie trawia dobrze Ks. Rektora na KUL. Ma siedzieć w więzieniu, lepiej niech wykląda teologię. Na więzienie jeszcze będzie czas. Ks. Rektor daje się przekonać tym "niezwykłym wywodom".

Po południu pojechałem z Ks. Bpem Baraniakiem i Ks. Drem Padaczem do Wawra, na kolędy do Sióstr Felicjanek. Było tu coś znacznie więcej niż kolędy. Młodzież szkolna w komplecie: śpiewy, kolędy, pastoralki, inscenizacje pór roku przy żłóbku betlejemskim, nieodzowne tańce dzieci - zbyt rażny kujawiak i zawsze za wolny w rytmie krakowiak. Ale młodzież pokazała wysoką klasę wyczuwania artystycznego. Niektóre deklamacje były wspaniale odtworzone. Pełna sala rodziców. Dłuższe przemówienie na temat, jak Bóg Narodzenie weszło w krew naszego życia narodowego, prawdziwe Wcielenie Boga w ciało doczesności. Słuchano uważnie. Rozdaliśmy wszystkie obrazki, których zawsze jest za mało.

Wstąpiliśmy do klasztoru Sióstr Felicjanek; Siostry trwały na adoracji N. Sakramentu. Błogosławie je, zjadam podwieczorek i wracam do domu.

W drodze myślę, jak wielką krzywdę wyrządzono Narodowi, odzierając go systematycznie i planowo z dziejowego dorobku religijnego. Zapaszcza likwidacja szkolnictwa katolickiego jest wzrostem ordynarną grabieżą. Jeśli bym był słabego ducha i wątpił w przyszłość, to obraz tych zbrodni wolałbym o pomstę do Boga, deją odpowiedź: quorum finis interitus. Bóg ustrzeż tych ludzi od całego wymiaru Twojej sprawiedliwości. Często modlę się za prez. Bierutem, by Bóg nie składał na jego głowę wszystkich zbrodni, które za jego rządów zostały w Polsce dokonane. Polska przedwojenna nie wydała tylu wyroków śmierci w ciągu dwudziestolecia, co teraz wydaje się w ciągu roku. Trzeba być odważnym, by rzadzić "męgią krwawym".

28.I.1952. Poniedziałek

Jadę do Gniezna na cały tydzień; zabiera się Ks. Dr Goździewicz. Do Kutna śnieg sypie wytrwale, choć bardzo drobny. Obawiamy się zasp. Samochód źle trzyma się drogi, gdyż pod spodem lód. Za Króśniewicami fatalne zarzucanie. P. Antoni aż krzyknął; nigdy go dotąd nie słyszałem w takiej sytuacji. Z trudem zdolał wyprowadzić maszynę, która chwyciła grunt dopiero nad głębokim rowem. Bóg strzeże. Spoczywamy w lesie, za Kołem. Do Gniezna przybywamy na godz. 16.00 mocno zmęczeni psychicznie groźną przeprawą.

Zagłada Ks. Bp Bernacki, na wymianę myśli i ustalenie pracy tygodniowej. Na szczęście groźniejszych wieści nie ma prócz tego, że zabierają nam przedszkola. Zawsze musimy coś dawać. Aż dziw, że nadal twierdzą, że nie widzą żadnego pożytku z Kościoła dla Państwa. Ja widzę przynajmniej ten, że my zbieramy, ciukamy, budujemy, a gdy się tego dość nazbiera, oni zabierają.

29.I.1952. Wtorek

Od rana zgłasza się Ks. infułat Brosse; informuje o sytuacji na odbudowie wież katedralnych. Pomimo wrożej pracy idzie nadal. Zdolano skończyć wieżę północną. Prace żelbetonowe zostały ukończone; hełm jest gotowy do krycia miedzią. Na wieży północnej

/od kolegiaty/ robotnicy pracują nad zbrojeniem. Założone już w części szablony drzewne chronią robotników od zimnych wicherów. Brak jest drzewa, cementu i żelaza.

Cały niemal dzień przyjmuję Księżę Dziekanów ze sprawozdaniem rocznym. Przybyli: Ks. Gólczewski, dziekan Białośliwski, Ks. Kaczorowski, dziekan Żobnicki, Ks. Zieliński, dziekan mogileński, Ks. Szymański, dziekan pleszewski, Ks. Gałęski, dziekan szubiński i Ks. Kinastowski, dziekan wrzesiński. Sprawozdania podnoszą na duchu, gdyż lud garnie się do Kościoła; zwłaszcza podnosi się napływ mężczyzn. Skąbnie dopływ młodzieży, która jest wciągana w tryby organizacji pracy coraz bezwzględniej. Stwierdza się wzrost gwałtów wobec katechizacji pozaszkolnej. Urzędnicy "wyznanowi", tzw. "wiciedziakani", śledzą księży prowadzących katechizację na wsiach. Wywierają też nacisk na tych, którzy udzielają izb na katechizację, grożąc im karami. Widać stąd, że idzie nie tylko o to, by religii nie było w szkołach, idzie o to, by religii nie było w ogóle.

Księża stwierdzają też wzrastające zubożenie ludności. Kolędy odsłaniają nieraz tak okropne warunki mieszkaniowe, że trudno jest pojąć, jak ci ludzie mogą tam żyć.

Po południu przybył Ks. Bp H. Bednorz z Katowic, ze sprawami zleconymi przez Ks. Bpa Adamskiego. Sędziwy Ordynariusz śląski zamierza zorganizować modlitwy powszechne, aby Polska pozostała katolicką. Myśl tę powziął, czytając projekt nowej Konstytucji, która ocenia z właściwą sobie bezpośredniością. Radziłem poczekać do Konferencji Episkopatu.

30.I.1952. Środa

Od rana przyjmuję Księżę Dziekanów, ze sprawozdaniami rocznymi z pracy dekanatu.

Od godz. 10.00 rozpoczynają się obrady Konferencji X Dziekanów. Na wstępie poświęcam wspomnienie śp. Ks. Dziekanowi Sarniewiczowi, zmarłemu w Trzemesznie.

Następnie oświetlam obecną sytuację Kościoła, jak się ona kształtuje na tle "Manifestacji wrocławskiej", "Wywiadu" dla Tygodnika Powszechnego o Ziemach Zachodnich i projektu Konstytucji.

Ks. kan. Czerniak omawia pracę duszpasterską w Wielkim Poście, na tle dużego zeszytu materiałów, zawartych w "Tece Duszpasterskiej" Nr 16. Później następują informacje ze wszystkich wydziałów Kurii metropolitalnej: Duszpasterstwa, Nauki Chrześcijańskiej, Referatu Powołań Kapłańskich, Spraw sakramentalnych, Referatu Trzeźwości i miłosierdzia, Seminarium Arcybiskupiego, Spraw Muzyki i Śpiewu Kościelnego oraz Odbudowy Katedry. Ks. Dziekani otrzymują kilka pro memoria do zreferowania na zjazdach dekanalnych.

Zebrań trwało do godz. 13.00, zakończyło się obiadem w seminarium.

Po powrocie do domu dokończyłem rozmów sprawozdawczych z Ks. Dziekanami. Zgłosili się dziś: Ks. Mrugas, dziekan żniński, Ks. Płoszyński, dziekan inowrocławski, Ks. Menceł, dziekan gniewkowski, Ks. Frankow, dziekan złotnicki i Ks. Zając, dziekan koryński.

Sprawozdania charakteryzują typ człowieka i pracy. Na ogół są pełne optymizmu. Wszystkie stwierdzają wzrost naporu bezbożnictwa, odchodzenie młodzieży odciąganej przez system nauczania i pracy, powrót mężczyzn do praktyk religijnych, wzrost pobożności i udziału w nabożeństwach. Jednocześnie odczuwa się mękę ludzi pracujących w Kościele. Niektórzy Kapłani stwierdzają niepowodzenie swoich poczynań, zwłaszcza gdy idzie o pozyskanie działwy na katechizację pozaszkolną. W tej mące jest niekiedy więcej prawdy, niż w optymizmie.

Na zakończenie prac dnia przyjmuję przedstawicieli duchowieństwa z Zielonej Góry. Adm. Gorzowskiej, którzy proszą o bierzmowanie. Ustalamy termin na 3-4.V.52r.

31.I.1952. Czwartek

Całe popołudnie pracowałem nad sprawozdaniami rocznymi Ks. Dziekanów. Przekazałem do wykonania referentom Kurialnym materiały, z których należy wyciągnąć wnioski na Kongregację Ks. Dziekanów. Z Ks. Kan. Czernakiem ustaliliśmy program kwietniowej Kongregacji Ks. Dziekanów.

Po południu wybrałem się do robotników, pracujących na wieżach katedralnych. Jedni pracują nad tynkowaniem wieży południowej wewnątrz; jest zamiar urządzić tu muzeum historyczne, dotyczące dziejów katedry. Przez otwór w hełmie wieży południowej i pomost nad dachem dostałem się do wieży północnej, gdzie robotnicy pracują nad zakładaniem szablony pod roboty betonowe hałmu wieży. Na dole słońce czyni szczyt w śniegu, tutaj mroźno, ale zimna się nie odczuwa, gdyż założone szablony osłaniają ludzi. Robotnicy są przywiązani do swej pracy. Zdobyli już wielkie doświadczenie w tej niezwykle ciekawej konstrukcji. Z dłuższej rozmowy wynioskowałem, że z pracy i jej warunków są zadowoleni.

Po południu pracowałem nad projektem Konstytucji Rz.P. Porównując pierwszy dostępny nam projekt z ogłoszonym oficjalnie, w niedzielę 27.I.br., zauważyłem, że wystąpienie Episkopatu miało pewien dobry wpływ na redakcję ogłoszoną, zwłaszcza w art. 53, gdzie przyznaje się oskarżonemu prawo do obrony nie tylko z urzędu, ale i z wyboru /.../.

1.II.1952. Piątek

Cały dzień pracuję dziś nad Memoriałem do Rządu Rz.P. w sprawie projektu Konstytucji. Odbieram wrażenie, że społeczeństwo katolickie zostało szczególnie surowo potraktowane przez autorów projektu. Nie ma ono właściwie żadnych praw do zrzeczenia się dla swych celów religijnych. Kościół nie jest uznany nawet za społeczność o charakterze publiczno-prawnym, a wątpliwa jest rzeczą, czy mogłyby się uważać za stowarzyszenie zwykłe. O ileż gorzej wypada Kościół w katolickiej Polsce demokratycznej niż w protestan-

ckich Niemczech Demokratycznych.

W godzinach popołudniowych odwiedziłem Dom Dziecka p.w. św. Wojciecha, fundację pozostającą pod opieką Sióstr Pleszewskich. Dom ten cudem utrzymuje się jeszcze "przy życiu". Dzieci są zabierane do innych zakładów, bez zezwolenia ojca czy matki. Pokazywano mi takiego chłopczyka, skazanego na deportację. W zamian za dzieci normalne, podrzucane są Siostrom dzieci "specjalne". Właśnie, wychodząc z domu, natknąłem się na grupkę dzieci, przysłanych z zakładu specjalnego, na miejsce zabranych dzieci normalnych. Na razie jest dziwna mieszanka. Ale w tym podrzucaniu Kościołowi wszystkich "debilów" jest mimo-wolny hołd komunistów dla Kościoła; ostatecznie, przy człowieku nieszczęśliwym, pozostanie tylko Kościół. Państwo, nawet demokratyczne, wyrzecznie się swych obowiązków, boć takich dzieci nie można użyć politycznie. Tzw. monopol wychowania państwowego tutaj się załamuje. Najbardziej "humanitarny" jest na tej ziemi Kościół.

2.II.1952. Sobota

Dziś Matki Bożej Gromnicznej. Mszę św. nam dopiero wieczorem, o godz. 19.00, z powodu święta zniesionego przez Rząd. Pomimo to lud gromadził się cały dzień w świątyniach, a nabożeństwa odbywały się normalnie. Pracuję do południa nad projektem Memoriału do Rządu w sprawie Konstytucji i nad projektem Listu do Wiernych w tej samej sprawie.

Przy obiedzie zebrała się Kapituła i pracownicy kurialni. Wspominaliśmy ingres mój do Gniezna, przed trzema laty. Był mroźny dzień. Od wczesnego rana, wyruszyliśmy z Trzemeszna do Gniezna. Przypominamy sobie różne dokuczliwości, których pełno było ze strony policji i władz bezpieczeństwa wobec ludzi zdążającego do Gniezna. Widziałem jeszcze w Trzemesznie samochód ciężarowy, zdążający z Włocławka do Gniezna, z księżmi i delegacją ludności. Nie wiedziałem, że jest tam moja bratowa, która po zawróceniu samochodu nie zrezygnowała z drogi, ale pieszo udała się do Gniezna. Ks. Bp Bernacki opowiada o swoim "zamachu", który usiłowano zmontować na drodze z Witkova do Wrześni. Spodziewał się "kbs", że po powitanu przez ludność w Witkowie, w dniu 5.II.1949 udam się do Warszawy przez Wrześnię. Na trakcie do Wrześni rozciągnięto stalową linę, umocowaną do drzew, na wysokości szyb samochodowych. Lina była pomalowana na czarno. Na szczęście nie miałem zamiaru jechać do Wrześni, a na linę wpadł samochód ciężarowy z Gniezna, który jechał z Witkova do Wrześni. Kupcy gnieźnieńscy przybyli później do Kurii i opowiadali, co im się przygodziło w drodze. Sam przypominam opowiadanie jednego z Księżów z Solca Kuj., który mi mówił o wyjątkowo gorliwych funkcjonariuszach UB; o niespokojnych rajdach po szosie bydgoskiej, z której spędzano gromadzącą się ludność; wpadli na drzewo, rozbili maszynę i oddali życie w służbie nienawiści. Upijają się, wśród ciężkiej pracy, a Matka Boża Częstochowska czuwa. My "czerveniejemy", oni "bieleją". Zwykle to losy rządzących i rządzących.

Nabożeństwo o godz. 19.00 w katedrze, na Mszy św. wieczornej gromadzi się dziś wiele ludzi. Poświęcam gromnicę, pontyfikuję i głoszę kazanie. Wzruszające są małe działki, które obaczają matki swoje, pilnie śledząc płonące świece. Wspaniale wygląda lud rozproszony światłości. Jak wielka pociecha mówić do nich: "Synowie światłości". Jak płoną ich oczy, gdy tłumaczy się tym "biednym ludziom, że wszystkie światła pogasną, a tylko te rozpalone przez Boga w duszy pozostaną.

Procesja wokół "obejścia" /ambitus/ nawy głównej, jest zawsze w katedrze gnieźnieńskiej wspaniałą. A cóż dopiero dziś, gdy cała droga jest oświetlona gromnicami.

Nabożeństwo kończy się o godz. 21.15. Wracam do domu w towarzystwie gromady ludzi, jak to ma miejsce zazwyczaj.

Uroczystość Matki Bożej Gromnicznej jest w Polsce niemal narodowym świętem. Pomimo więc zniesienia tego święta, lud od wczesnego rana zapełniał świątynię.

C.d. w n-pnym n-rze

Ta swoboda decyzji nie jest niczym nowym w Kościele, nie pojawiła się też z kwestią przerywania ciąży. Weźmy dla przykładu problem niewolnictwa. Próbowano dowodzić, że nie wprowadzenie prawnego zakazu przerywania ciąży jest równoważne odmowie poparcia działań na rzecz zniesienia niewolnictwa przed Wojną Domową. Analogią tą posługiwali się biskupi z mojego stanu.

Ale tak naprawdę, to w latach poprzedzających Wojnę Domową niewielu biskupów wypowiadało się za zniesieniem niewolnictwa. I nie dlatego, moim zdaniem, że biskupi uznawali prawo posiadania i wyzyskiwania jednych ludzi przez drugich; papież Grzegorz XVI potępił handel niewolnikami już w 1840 roku. Stanowisko biskupów miało charakter praktyczny i polityczny. Powodowała nimi nie obawa, lecz realizm. W owych czasach katolicy byli znikomą mniejszością, złożoną przeważnie z imigrantów, pogardzaną przez większość ludzi, często oczernianą, niekiedy prześladowaną. W obliczu publicznego sporu wyzwalającego gwałtowne namiętności i grożącego rozdarciem kraju, biskupi podjęli decyzję pragmatyczną. Uważali, że ich opinia nie zmieni zajmowanych stanowisk. Co więcej, wiedzieli, że również katolicy z Południa a nawet księża bywają właścicielami niewolników. Uznali, że w tych okolicznościach domaganie się poprawki do Konstytucji przeciwko niewolnictwu przyniesie więcej szkody niż pożytku, więc milczeli. Tak samo jak na ogół milczeli w ostatnich latach na temat kontroli urodzeń. Tak samo jak Kościół w przeszłości, który zachowywał milczenie w sprawach nawet bardziej spornych - także tych, które dotyczyły życia i śmierci.

Dla naszych obecnych rozważań istotne jest, iż biskupi podejmowali decyzje dotyczące przekładu nauki chrześcijańskiej na politykę publiczną, nie zaś wartości moralnej samej tej nauki. W ten sposób borykali się ze złożonymi kwestiami politycznymi swych czasów. Ich decyzja, aby zachować milczenie w sprawie poprawki do konstytucji dotyczącej obalenia niewolnictwa czy w sprawie zniesienia Ustawy o Zbiegłych Niewolnikach, nie była oznaką moralnej obojętności: była przemysłaną próbą znalezienia równowagi pomiędzy prawdami moralnymi a realiami politycznymi. Była wyrazem zrozumienia złożoności problemu, a nie dowodem braku wiary w siebie. Jak świadczy historia, Lincoln zachowywał się równie powściągliwie.

Równoległość, jaką pragnę tu ustanowić zachodzi nie między różnymi odmianami tego, co my, katolicy uważamy za zło moralne, ale między katolickimi odpowiedziami na nie. Nauki Kościoła w sprawie niewolnictwa i przerywania ciąży są jasne. Ale w stosowaniu tych nauk - w naszym sposobie przetwarzania ich w czyn, w swoistych ustawach, jakie proponujemy, w sankcjach prawnych, jakich poszukujemy - nie było i nie ma jednej, oczywistej, absolutnej drogi, którą musielibyśmy zmierzać, by być w zgodzie z doktryną Kościoła.

List pasterski biskupów, "Wyzwanie pokoju" jest bezpośrednio poświęcony temu tematowi. "Uznajemy - piszą biskupi - że nauka Kościoła nie ma tej samej siły, kiedy mówi o pewnych rozwiązaniach technicznych i środkach z nimi związanych, co gdy dotyczy zasad lub celów. Ludzie mogą zgodnie potępić niesprawiedliwość, lecz szczerze różnić się w poglądzie co do środków praktycznych pozwalających osiągnąć sprawiedliwość. Ugrupowania religijne, jak wszystkie inne, mają prawo do własnej opinii we wszystkich kwestiach tego rodzaju, ale nie powinny utrzymywać, że ich poglądy są jedynymi, jakie wolno podzielać ludziom dobrej woli".

Rozważając przerywanie ciąży, biskupi amerykańscy musieli zestawić katolicką naukę moralną z rzeczywistością kraju pluralistycznego, gdzie nasz pogląd jest w mniejszości, przyjmując jednocześnie, że to, co pożądane jako ideał, nie zawsze jest osiągalne. Wobec przerywania ciąży można zajmować różne stanowiska polityczne poza niezłomnym trwaniem przy całkowitym jego zakazie. Leży to w amerykańsko-katolickiej tradycji realizmu politycznego. Popierając czy zwalczając poszczególne ustawy, Kościół w Ameryce nigdy nie cofnął się do moralnego fundamentalizmu, który nie zadowala się niczym poza całkowitą akceptacją jego własnych poglądów.

Jako biskupi już wcześniej zetknęli się z faktem, że całkowity zakaz przerywania ciąży nie ma poparcia niezbędnego, by znaleźć się w naszej Konstytucji. W 1981 roku biskupi poniechali wcześniejszych wysiłków zmierzających do sformułowania takiej ustawy, którą by mogli zaakceptować i przeprowadzić, i poparli poprawkę Hatcha. Część katolików uważa, że czyniąc to biskupi poszli za daleko; zdaniem innych, poszli nie dość daleko. Takie sądy nie świadczą o odrzuceniu autorytetu nauczycielskiego biskupów; wśród samych biskupów także nie było zgody. Katolikom wolno nie zgodzić się w tych technicznych kwestiach politycznych bez obowiązku spowiadania się z tego.

Rozważywszy starannie i z szacunkiem stanowisko i argumenty biskupów, doszedłem do wniosku, że poprawka do Konstytucji nie jest dla nas najlepszym sposobem na rozwiązanie problemu przerywania ciąży.

Jestem zdania, że uchwalenie bądź przez rząd federalny, bądź przez poszczególne stany ustawy zakazującej przerywania ciąży jest mało prawdopodobne i że nawet gdyby udało się ją przeprowadzić, nie byłaby skuteczna. Zważywszy obecne nastawienie, byłaby to nowa "prohibicja", czyniąca prawem to, czego nie udało się urzeczywistnić inaczej i w rezultacie podrywająca szacunek dla prawa w ogóle. Przy całym podziwieniu, jaki żywię dla nadziei biskupów, że poprawka do Konstytucji zakazująca przerywania ciąży byłaby podstawą pełnej, nowej karty praw matek i dzieci - nie sądzę, aby mogła ona mieć takie skutki.

Sądzę, że konstytucyjny zakaz przerywania ciąży pozwoliłby uniknąć zastanawiania się nad przyczynami wielu sztucznych poronień, miałby do tańkiej refleksji, podobnie jak kara śmierci pozwala uciec przed głębszym i najważniejszym zajęciem się kwestią zbrodni. /.../

Nauka o zbawczym wcieleniu Słowa

Zjednoczenie osobowe

Wierzymy w Pana naszego Jezusa Chrystusa, który jest Synem Bożym. Jest On Słowem wiekiowym; zrodzonym z Ojca przed wszystkimi wiekami i współistotny z Ojcem, czyli /po grecku/ *homousios* to Patri, przez którego wszystko się stało. Przyjął On ciało za sprawą Ducha Świętego z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem; równy więc Ojcu co do bóstwa, a mniejszy od Ojca ze względu na człowieczeństwo, całkowicie jeden, nie przez zmieszanie natur /co jest niemożliwe/, lecz jednością osoby.

Dzieło Jezusa Chrystusa

Zamieszkał On wśród nas pełen łaski i prawdy. Obwieścił i ustanowił królestwo Boże, sprawując, że poznaliśmy Ojca. Dał nam przykazanie, abyśmy się wzajemnie miłowali, tak jak On nas umiłował. Nauczył nas drogi błogosławieństw ewangelicznych, wedle których mamy być ubodzy w duchu i ciśli, mamy znosić cierpliwie dolegliwości, pragnąć sprawiedliwości, być miłosiernymi, czystego serca, czyniącymi pokój, mamy znosić prześladowanie dla sprawiedliwości.

Umęczony został pod Poncjuszem Piliatem, On, Baranek Boży, przyjmując na siebie grzechy świata, umarł za nas, przybył do krzyża, przynosząc nam zbawienie przez krew odkupienia. Pogrzebany, zmartwychwstał własną mocą trzeciego dnia, wynosząc nas swym zmartwychwstaniem do uczestnictwa w życiu Bożym, które jest życiem łaski.

Wstąpił do nieba, skąd ponownie przyjdzie sądzić żywych i umarłych, każdego wedle jego zasług; ci, którzy odpowiedzieli na miłość i łaskawość Boga, pójdą do żywota wiecznego, a ci, którzy aż do śmierci odrzucali je, skazani będą na ogień nigdy nie gasnący.

A królestwu Jego nie będzie końca.

Nauka o Duchu Świętocielu

Wierzymy w Ducha Świętego, Pana i Ożywiciela, który z Ojcem i Synem wspólnie odbiera uwielbienie i chwałę. Który mówił przez proroków. On to zesłany został nam przez Chrystusa po Jego zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu do Ojca; On oświeca, ożywia, strzeże Kościół i rządzi nim, oczyszczając jego członki, o ile tylko nie sprzeciwiają się łasce. Dzięki Jego działaniu, które dosięga głębin duszy, całe wiek, w pokorze zaczerpnięte Chrystusa, może stać się doświadczeniem jak Ojciec, który jest w niemieszanych.

c.d. w następnym numerze

Maria Bogusławska

Problem redukcji arsenałów nuklearnych Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych nie polega jedynie na złej woli którejkolwiek ze stron. Rzeczywista równowaga potencjałów obu supermocarstw musi opierać się na takich redukcjach systemów przenoszenia /głównie wielogłowicowych rakiet międzykontynentalnych/, aby żadna ze stron nie czuła się zagrożona przez przeciwnika. Jest to kwestia ilości, ale również jakości i przeznaczenia bojowego rakiet.

Centralne znaczenie strategiczne posiadają te systemy rakietowe, których przeznaczeniem jest niszczenie rakiet przeciwnika przed ich odpaleniem /jeszcze w silosach/. Zadanie to mogą w sposób zadawalający wypełniać jedynie pociski wystrzeliwane z wyrzutni naziemnych. Te umieszczone na łodziach podwodnych czy bombowcach są zbyt niedokładne, powolne i niegodne zaufania.

Aktualnie przewaga radziecka w systemach mogących spełniać rolę niszczyciela amerykańskich silosów rakietowych jest drugocząca. Na każdy silos amerykański przypada obecnie sześć nuklearnych głowic radzieckich, podczas gdy Amerykanie mogą przeciwstawić jedynie 1,2. Jak utrzymują stratedzy, aby zadanie niszczenia silosu zostało wykonane potrzebne jest uderzenie co najmniej dwoma głowicami.

Ostatnie propozycje amerykańskie zakładają takie przesunięcia w arsenałach, które spowodują zmniejszenie luki. Po przeprowadzeniu proponowanych cięć Stany Zjednoczone dysponowałyby 1,7 głowicy na 1 radziecki silos, zaś ZSRR 3,3 na 1 amerykański. Nie jest to jeszcze równowaga, ale poważne przybliżenie do niej.

Propozycje reaganowskie spotkały się jednak ze sprzeciwem ze strony niektórych polityków. Gen. Brent Scowcroft, były doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego w administracji prezydenta Forda, uważa, że proponowane redukcje mają sens jedynie wtedy, kiedy strona amerykańska nie wyrzeknie się prac nad systemami ruchomych wyrzutni /taka rezygnacja stanowi część propozycji Reagana/. Co prawda systemy takie są zabronione na mocy porozumień SALT-2, ale jak wiadomo układ ten nigdy nie został ratyfikowany przez Kongres i niedługo przestanie ostatecznie obowiązywać.

Wydaje się, że zastąpienie dotychczasowych systemów rakietowych wyrzutniami ruchomymi /w obu krajach/ mogłoby stać się podstawą trwałej równowagi. Przynajmniej na tym polu.

Josif Brodski

Matka Chrystusa pyta:
- Tyś mój synem, czy Bogiem?
Do krzyża jest przybity,
Jakże stać odejść mogę?

Jak mam wejść w dom progi
z pytańiem frasobliwym:
czyś synem mym, czy Bogiem?
Wartwy jesteś, czy żywy?

Rzeczce Chrystus do matki:
Tróźnie cię niepokoi,
czyliś żywy, czy wartwy.
Syn czy Bóg, jestem twój.

St. S. Tarnaszk

Przykra to prawda, że przerywanie ciąży nie jest porażką rządu. Żadna instytucja rządowa, żaden resort nie zmuszają kobiet do przerywania ciąży, a przecież nadal się je stosuje. Jak wykazują statystyki, katolicy popierają prawo do przerywania ciąży w tym samym stopniu co reszta ludności. Mimo nauk udzielanych w domu, w szkole i z ambony, mimo kazań i nawoływań rodziców, księży, dostojników kościelnych, mimo wszystkich usiłowań, by udobitnie nasz sprzeciw wobec grzechu przerywania ciąży - my katolicy, jako zbiorowość wyznajemy poglądy - a zapewne również postępujemy - nie inaczej niż ci, którzy nie podzielają naszych wierzeń.

Czyżbyśmy domagali się, by rząd określił jako przestępstwo to, co uważamy za grzech, ponieważ sami nie umiemy z nim zerwać? Ta porażka nie jest porażką Cezara. Jest porażką nas wszystkich, całego Ludu Bożego.

Nikt nie wyraził tego lepiej niż biskup z mojego stanu, Joseph Sullivan, który pracuje wśród biedoty New York City. Przeciwstawia się on zdęcydowanie przerywaniu ciąży i wraz z innymi biskupami domaga się zmiany ustawodawstwa. "Główny problem Kościoła, to problem wewnętrzny" - stwierdził w ubiegłym miesiącu, mówiąc o przerywaniu ciąży. "Jak nauczymy? Choć jesteśmy, jak sądzę, odpowiedzialni również za postulowanie rozwiązań politycznych, naszym podstawowym obowiązkiem jest uczyć naszych wiernych. Nie zrobiliśmy tego. Zwracamy się do polityków o dokonanie tego, czego sami nie umieliśmy urzeczywistnić".

Zgadzam się z biskupem. Uważam, że moralna i społeczna misja, jaką mamy do spełnienia my, katolicy, powinna zaczynać się od mądrości zawartej w słowach: "Lekarzu, lecz się sam". Dopóki my, katolicy, nie zaczniemy lepiej niż dotychczas spełniać nakazów Kościoła, i nie przyswoimy sobie lepiej tych wartości, które wytyczają nasze życie i mogą je uszlachetniać, dopóki nie staniami się przykładem jednoznacznym i pociągającym zarazem - dopóty nie przekonamy naszego społeczeństwa o konieczności zmiany ustawodawstwa tak, by chronić życie ludzkie, które uważamy za bezcenne.

Lepsza niż wszystkie ustawy, przepisy, groźby czy kary będzie siła przykazań, jakim będziemy sami, świadcząca o braku obłudy, dowodząca piękną i wartości naszego wychowania. Musimy szukać metod pozwalających uniknąć przerywania ciąży, bez gwałcenia przy tym naszej wiary. Musimy zapewniać młodym kobietom środki i warunki, które pozwalały by im donosić ciążę z poczuciem, że, w razie konieczności, i one, i ich dzieci będą miały zapewnioną opiekę; powinniśmy lepiej niż dotychczas uczyć młodych mężczyzn odpowiedzialności za stwarzanie życia i za dbałość o nie.

Właśnie ten obowiązek Kościoła, obowiązek uczenia przez praktykę miłości, tak wspaniale ujął papież Jan Paweł II w encyklice Redemptor Hominis /1979/:

"Kościół - pisał papież - który nie dysponuje żadną bronią, tylko bronią ducha, bronią Słowa i Miłości, nie może zrezygnować z tego nakazu: << głos nauk, nastawaj w porę, nie w porę >>. I dlatego nie przestaje prosić każdej ze stron, prosić wszystkich w imię Boga i w imię ołtarzowika: Nie zabijajcie! Nie gotujcie ludziom zniszczenia i zgłady! Pomyślcie o cierpiących głód i niedolę waszych braciach! Szanujcie godność i wolność każdego!"

Broń słowa i miłości jest nam dostępna; by ją zdobyć, nie potrzebujemy ustaw. Nie znaczy to, że mamy być bierni i udawać, iż jest nam obojętne, czy kobieta decyduje się na urodzenie dziecka czy na przerwanie ciąży. Uważam, że zawsze powinniśmy próbować uczyć szacunku dla życia. Z tym możemy się chyba wszyscy zgodzić.

Wszyscy, którzy mienią się "zwolennikami wyboru", mogą - bez zmniejszania nacisku na prawo kobiety do przerywania ciąży - popierać programy rządowe ofiarowujące ubogiej matce wszechstronną pomoc, niezbędną, by urodzić i wychować dziecko, by dać jej prawdziwy wybór. Zaś ci, którzy zbierają się pod sztandarem "zwolenników życia", nie rezygnując z kampanii na rzecz przerywania ciąży, mogą przyczynić się do opracowania i wprowadzenia w życie karty praw matek i dzieci, co proponują biskupi. /.../

Mój sprzeciw wobec przekonania, że możemy mieć skuteczny i dający się wprowadzić prawny zakaz przerywania ciąży, nie jest więc w żadnym wypadku argumentem za kwietyzmem religijnym, za akceptacją zła panującego w świecie, ponieważ taki jest rzekomo nasz los, "nieszczęśliwych, wygnanych dzieci Ewy".

Jeszcze jedno. Przerywanie ciąży jest jedną w swoim rodzaju, ale nie wyklucza innych. Pomijając nawet kwestię skuteczności używania środków prawnych, by zmusić ludzi do zaprzestania przerywania ciąży, wiemy, że nasza odpowiedzialność chrześcijańska nie kończy się na uchwaleniu jakiejś ustawy, bądź poprawki do Konstytucji. Że nie kończy się na przerywaniu ciąży. Ponieważ dotyczy życia i śmierci, przerywanie ciąży zawsze zostanie dla katolików problemem zasadniczym. Ale broń nuklearna również. I głód, i bezdomność, i bezrobocie - wszystkie siły, które poniżają życie ludzkie i grożą mu zniszczeniem. /.../

Naszego dążenia do dobra nie zdołamy ugruntować tylko na stanowczości, z jaką domagamy się wprowadzenia zawodnej i budzącej wątpliwość ustawy stwierdzającej, co wlemy skądinąd, że przerywanie ciąży jest niesłuszne. Opowiadanie się za prawym ograniczeniem przerywania ciąży bądź jego odrzucenie nie powinno być jedynym sprawdzianem naszej katolickiej lojalności.

Ozy przerywanie ciąży zostanie zakazane czy nie, nasza praca dopiero się zaczyna: praca nad stworzeniem społeczeństwa, w którym prawo do życia nie wygasa w chwili narodzin, gdzie dziecko przychodzi na świat, któremu nie jest obojętne czy otrzyma ono właściwe jedzenie, przyzwolone mieszkanie i odpowiednie wykształcenie, gdzie dziecko niewidome czy opóźnione w rozwoju nie jest skazane na vegetację, lecz gdzie pomaga mu się żyć.

Biskupi wyraźnie określili ten obowiązek w 1974 roku, w piśmie do podkomisji senackiej na temat proponowanej poprawki ograniczającej prawo przerywania ciąży. Ich zdaniem taka poprawka nie może być celem samodzielnym: "Nie

uwazamy poprawki do Konstytucji za wynik koncowy naszego zaangażowania ani naszej dzialalnosci prawnej. Stanowi ona natomiast konstytucyjna podstawa zapewnienia pomocy i wsparcia kobietom ciążarnym i ich nienarodzonym dzieciom. Pomoc ta winna obejmowac żywienie, opiekę nad matką przed porodem, w czasie samego porodu i w okresie poporodowym, oraz żywienie i opiekę pediatryczną dla dzieci przez pierwszy rok życia... Uważamy, że to wszystko winno przyslugiwac z mocy prawa kobietom w ciąży i ich dzieciom".

Biskupi potwierdzili to stanowisko w 1976, 1980 i raz jeszcze w bieżącym roku, gdy Katolicki Komitet Stanów Zjednoczonych zwrócił się do katolików z prośbą o ocenianie kandydatów w oparciu o ich stanowisko wobec przerywania ciąży, rzecz jasna, ale również wobec polityki żywnościowej, wyścigu zbrojeń, wyścigu człowieka, szkolnictwa, sprawiedliwości społecznej i wydatków na wojsko. Biskupi zawsze byli "zwolennikami życia" w pełnym tego słowa znaczeniu. Szanuję ich za to.

Problemy jakie stwarza przerywanie ciąży, są złożone i kłopotliwe. Nic nie jest dla mnie bardziej oczywiste niż to, że nie potrafię znaleźć niezawodnego rozwiązania dla wszystkich ich następstw moralnych, prawnych i społecznych. Jak wielu innych, pragnę nauczyć się nowych i lepszych sposobów wyrażania szacunku dla tej głębokiej czci, jaką dla życia żywi nasza religia i jaką odczuwamy instynktownie. Mam nadzieję, że ta publiczna próba opisania problemów tak, jak je rozumiem, wzbudzi w społeczności katolickiej i poza nią dialog, który doprowadzi mnie ku większej mądrości niż ta, jaką dotychczas zdołałem znaleźć. Byłoby tragedią, gdyby dialog ów zmienił się w przewlekłą, zapiekłą dyskusję, która okaleczy lub zniszczy naszą zdolność praktykowania moralności, wyłożonej w Kazaniu na Górze i nakazującej chronić, uzdrawiać i utwierdzać życie ludzkie wokół nas.

My, katolicycy obywatele najbogatszego i najsłabszego narodu, jaki kiedykolwiek istniał, jesteśmy jak zarządcy wielkiego domu: od tych, którym tak wiele dano, wiele się też będzie wymagać. Warto powtórzyć, że nasza wiara nie nakłania wiernych, by trzymali się z dala od świata, by szukali zbawienia sami, oddzieleni od zbawienia tych, którzy są wokół. Uważamy się za jedno ciało. Łączymy się w wierze, jak kompani, w najstarszym rozumieniu tego słowa: ci, którzy przekazują się chlebem i których wiąże wspólne zobowiązanie, by pomagać sobie nawzajem, wszędzie, we wszystkim co czynią, pomagając zarazem całej rodzinie ludzkiej. Uważamy naszą misję za "dopełnienie dzieła stworzenia".

Trudna to dziś praca. Stawia nas wobec wielu ciężkich wyborów. Kościół katolicki w Ameryce dojrzał. Runęły mury getta, nasza religia nie jest już dziś znakiem nieprzekraczalnej obcości. Ten nowy status jest zarazem szansą i pokusą. Może się zdarzyć, że ulegniemy pokusie postępującego dostosowania się do otaczającej nas łagodniejszej kultury, że poniechamy działań dyktowanych swoistymi wartościami, które nas wyróżniały, że czcicie zaczniemy tych bogów, którzy są właśnie w sprzedaży i że, próbując usprawiedliwić nasze rozpasanie, będziemy domagać się od systemu politycznego, by narzucił innym właśnie tę moralność, jakiej sami już nie przestrzegamy.

Ale możemy także pamiętać skąd pochodzimy i jak wędrowaliśmy przez dwa tysiąclecia. Możemy utrzymać naszą osobistą wiarę, jej stałość, służbę i nadzieję. Możemy żyć, praktykując tę moralność, którą dał nam Chrystus, głosić Jego prawdę w świecie, walczyć o ucieleśnienie Jego miłości, zwłaszcza tam, gdzie jest najpotrzebniejsza: wśród biednych, słabych i wykluczonych. Nie tyle starając się tworzyć prawa dla nich, ile żyjąc zgodnie z prawami, jakie Bóg już dla nas zapisał w naszych sercach i umysłach.

Możemy być w całej pełni katolikami: dumnymi, pogodzonymi ze sobą, ludźmi żyjącymi w świecie i przekształcającymi świat, światem naszego narodu. Możemy apelować do tego, co w naszym narodzie najlepsze, a nie do tego, co najgorsze. Przekonywać, a nie przymuszać. Prowadzić ludzi ku prawdzie poprzez miłość. I nadal niezmiennie szanować naszą jedyną w swoim rodzaju pluralistyczną demokrację i korzystać z jej dobrodziejstw. Każdy z nas może tak postępować. Nawet polityk.

MARIO M. CUOMO - ur. w 1932 r. Gubernator stanu Nowy Jork.

*Wszystkim ludziom pracy
archidiecezji warszawskiej
święteczne Błogosławieństwo Boże*
składa

PREZYDIUM RADY D.L.P.
ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ

Spotkanie

Tekst poniższy napisał dwuletni uczeń szkoły średniej, uczestniczący w wycieczce organizowanej w dniach 17-18 października przez Krąg Dzieci i Młodzieży przy DLP-Wola

Wrażenia z wycieczki do Suchowoli

Suchowola - małe miasteczko które stało się celem naszej wycieczki. Chcieliśmy poznać miejsce, w którym żył ks. Jerzy Popiełuszko. Właściwie dopiero przy symbolicznej mogile Księdza, znajdującej się przy parafialnym kościele, w pełni zrozumieliśmy tragedię Jego ostatnich dni: męczeństwo człowieka, który całe życie świadcząc o Bogu, Prawdzie i Ojczyźnie. Za tę Prawdę musiał zginąć.

Na grobie złożyliśmy wieniec biało-czerwonych kwiatów. Odmówiliśmy modlitwę. Chwilą ciższy uczciliśmy pamięć naszego Duchowego Przywódcy. Po mszy św. zwiedziliśmy izbę poświęconą ks. Jerzemu. W gablotach pokazane były rzeczy osobiste księdza, jego listy, przedmioty codziennego użytku, a także wstrząsające zdjęcia zmaltretowanego ciała. Zebrane eksponaty zrobiły na nas ogromne wrażenie.

Następnie udaliśmy się do rodzinnej wioski księdza - Okopów. Podczas drogi zainteresowali się nami panowie milicjanci, którzy byli nie bardzo zadowoleni z tego, że im przerwano "służbę".

Do Okopów prowadziła piaszczysta droga biegnąca przez pola i malowniczo o tej porze roku las. Wkrótce naszym oczom ukazały się wiejskie domy. W jednym z nich mieszkają rodzice ks. Jurka i jego brat. Zostaliśmy serdecznie przyjęci przez Mamę Księdza, która ugościła nas wspianym chlebem domowego wypieku. Nasze wzruszenie wzbudził album dotyczący życia i działalności syna państwa Popiełuszków. Dostaliśmy pamiątkowe obrazki przedstawiające Ojca św. Jana Pawła II modlącego się nad grobem Księdza w Warszawie. Odwiedziny zakończyliśmy wpisaniem się do "Księgi Pamiątkowej".

Dom, który stał się domem wszystkich Polaków opuściliśmy pełni radości, ale i zdumy. Mimo wielkiej szczerości, serdeczności i otwartości z jaką zostaliśmy przyjęci poczuliśmy, że nasza wizyta wywołuje wspomnienia u tych ludzi, że rozdrażniają świeże jeszcze rany.

W myśl długo będą nam szumieć słowa pieśni:

"I choć dalej czas popłynie,
my nie zapomnimy.
Wyrjemy w naszych sercach
treść Twoich słów.
O męczeńskiej Twojej śmierci
śpiewać będą hymny,
Księżo Jurku Ty u Boga
za nas się módl".

M-M

"Akcjonariusze"

Warszawa, czwartek, 12 listopada, godz. 12,30, "Delikatesy" na rogu Grójeckiej i Wawelskiej: ok. 150 osób, głównie mężczyzn, oczekuje na otwarcie sprzedaży w stoisku z wódką. Blokują normalny ruch w sklepie. Godz. 15,00, sklep "Amphora" na zapleczu DH "Centrum": kolejka sięga do baru "Zodiak" /200 m/. Godz. 16,45 Hala Mirowska, stoisko z wódką: kolejka ogromna, grubo powyżej 200 osób przy ladzie co chwila awantury. Na półkach kilka butelek z linkierami, "Stożową" sprzedaje się bezpośrednio ze skrzynek; nikt nie kupuje mniej niż 2 półlitrowki, co trzeci po 5 butelek. Duży sklep na Bonifraterskiej, na wprost Ambasady ChRL: już kilkanaście po piętej znikają ostatnie półlitrowki "Cytrynowej" i "Prunelki", na półkach tylko gruszki i ananasy w linkierze. Na Żoliborzu, Powązkach, Woli - podobne sceny. W całym kraju, zresztą, jak stwierdzono nawet w Dzienniku TV.

Oto wspaniały efekt rozporządzenia RM z dnia 9 listopada br., o zakazie sprzedaży alkoholu w dniu 13 listopada, rozporządzenia wydanego - jak podkreśla odnośny komunikat - dla poparcia akcji przeciwalkoholowej, zainicjowanej przez Marka Kotańskiego. Rum na sklepy monopolowe w czwartek był tak wielki, że nawet Dziennik TV w głównym wydaniu niedzielnym nadał krótkie migawki i wywiady z wściekłymi ekspedientkami. Sprzedano 3 do 5 razy więcej alkoholu niż normalnie! I tyleż się wypije, bo jak już kupione...

Podobno mamy mieć w naszym wieloetapowo reformowanym real-socjalizmie akcje, które każdy /pracujący/ będzie mógł sobie kupić i być "za akcjonariusza". Ale póki co mamy normalne, socjalistyczne "akcje" i "akcjonariuszy" w rodzaju M. Kotańskiego. Bardzo udane akcje, z punktu widzenia Skarbu Państwa. Bardzo niewiele artykułów daje tak wysoki stopień akumulacji /czyli zysku/, jak wódka. Niepożądanym efektem ubocznym jest niestety masowe wykupywanie cukru. Będzie konkurencja dla monopolu...

Ale po wycofaniu dotacji "z cukru" konkurencja wydatnie osłabnie. Cała sprawa jest sama w sobie banalna, "nie warta aż poematu", ale słów kilka warto jej poświęcić dlatego, iż jest charakterystyczna dla metod i skutków działania władzy w warunkach naukowo opracowanego systemu społeczno-politycznego. Zakładamy na chwilę /choć to ryzykowne założenie/, że akcjonariusz Kotański i popierająca go władza mieli dobre intencje. Zakładamy /choć to jeszcze bardziej ryzykowne/, że inicjatorzy tzw. II etapu reformy mieli jak najlepsze

Sprawa Biskupa Czesława Kaczmarka

W przyszłym roku /dokładnie 26 sierpnia/ minie 25 lat od śmierci ordynariusza kieleckiego bpa Czesława Kaczmarka. Data ta zbiegnie się ponadto z pięćdziesięcioleciem objęcia przez Niego diecezji kieleckiej. W związku z tymi rocznicami ukaże się zapewne wiele artykułów i omówień przybliżających postać prześladowanego Biskupa, który doczekać się winien jak najszybszej poważnej monografii i to nie tylko z racji głośnego historycznego procesu, ale z powodu całoształtu biskupiej posługi i roli jaką odegrał w najdramatyczniejszym dla Narodu okresie lat wojny i pierwszych lat powojennych.

Opublikowanie przez "Pracę" w numerach 4 i 5 wniosku bpa Kaczmarka o rehabilitację, bodaj po raz pierwszy w kraju, jest bardzo ważnym wydarzeniem. Przybliża współczesnemu Czytelnikowi okoliczności jednego z najbardziej ponurych procesów stalinowskich, nie mniej jednak konieczne jest - dla jasności obrazu - podanie paru jeszcze informacji dotyczących losu tego postępowania po złożeniu wniosku o rehabilitację, tym bardziej, że niedawno na łamach "Myśli Marksistowskiej" /Nr 3/85/ poddawano w wątpliwość fakt tej rehabilitacji /w artykule Wiesława Mysika/.

Wniosek o rehabilitację, opublikowany na łamach "Pracy", spowodował wznowienie postępowania karnego, w wyniku którego bp Kaczmarek został skazany na 12 lat więzienia. We wniosku o wznowienie postępowania p.o. Naczelny Prokurator Wojskowy płk Ryba pisał tak do Najwyższego Sądu Wojskowego:

"Wyjaśnienia skazanych i zeznania świadków charakteryzują się tym, że w przeważającej części odnośnie istotnych okoliczności zawierają same tylko ogólniki bez szczegółowego podawania faktów składających się na działaność przestępczą skazanych przypisaną im wyrokiem. /.../ Także materiał dowodowy zawiera cały szereg luk, a w szczególności odnośnie prowadzonej przez skazanych wroglej i antypaństwowej działalności nie przesłuchano osób, które mogły te wrogle wypowiedzi słyszeć i w ogóle wypowiedzi tych nie próbowano odtworzyć, nawet w toku przesłuchania skazanych. /.../ Ponadto podkreślić należy, że wyrok wydany został z naruszeniem art. 280 § 2 i 3 kwpk, bowiem Sąd w uzasadnieniu wbrew wymogom tego przepisu rażąco ogólnikowo opisał stan faktyczny sprawy, nie wskazał na jakich dowodach oparł swe ustalenia."

We wniosku Prokuratury była także szeroko mowa o niedozwolonych metodach śledztwa, stosowanych wobec Osoby podsądnego, a polegających na narzuceniu Mu adwokata, prowadzeniu nawet kilkunastogodzinnych przesłuchań, powtarzających się przez pierwszy rok śledztwa prawie codziennie, zastraszaniu, stosowaniu różnego rodzaju nacisków psychicznych, głodzeniu, przetrzymywaniu w warunkach zagrażających zdrowiu, a nawet życiu.

Na skutek tego wniosku Najwyższy Sąd Wojskowy postanowieniem z dnia 28 grudnia 1956 r. wznowił postępowanie, a następnie wyrok skazujący bpa Czesława Kaczmarka i pozostałych współoskarżonych uchylił, przekazując sprawę do ponownego rozpoznania sądowi I instancji, t.j. Sądowi Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Ten z kolei postanowieniem z dnia 10 stycznia 1957 r. zwrócił akta sprawy Naczelnej Prokuraturze Wojskowej do uzupełnienia śledztwa, które ostatecznie zakończono w dniu 20 marca 1957 r. wydaniem postanowienia o umorzeniu postępowania z braku dowodów winy, czyli właśnie r e h a b i l i t a c j a.

Bp Kaczmarek mógł przystąpić do wypełnienia swej pasterskiej posługi. Po przyjeździe do Kielc witany był entuzjastycznie, nieiono Go wraz z samochodem. Władze początkowo zachowywały się pojednawczo, wydały nawet zgodę na budowę okazałego gmachu kurii, ale po dwóch latach sielanka się skończyła. W 1959 roku zażądały usunięcia Biskupa ze stanowiska m.in. za wzięcie w obronę w jednym z kazań biskupów chińskich /rzekomo w ten właśnie sposób miał On atakować via Pekin Warszawę/, a następnie przestały Go uważać za biskupa kieleckiego. Jednocześnie rozpoczęło się represjonowanie diecezji, tym razem ekonomicznie /podatki, odbieranie budynków itd./. Nie zapobiegała temu ani postawa Episkopatu, wykazującego, że nikt poza papieżem nie jest w stanie usunąć biskupa, ani samego Jana XXIII, który w specjalnym liście skierowanym do Biskupa Kaczmarka starał się Go wesprzeć i bronić. Władze rozpoczęły także niesłychaną kampanię oszczerstw, dążąc do moralnego załamania się Biskupa jako człowieka i kapłana. Biskup Kaczmarek dzielnie stawił czoła tym przeciwnościom, dotąd zawsze tryskający energią, humorem, ciągle nowymi pomysłami, w 1963 r. wyrażnie przygaskł. Zmarł 26 sierpnia 1963 roku w dzień Matki Boskiej Częstochowskiej.

Dwudziestopięcioletni okres jego biskupiego posługiwania przypadł na kilka wręcz epok w życiu narodu i Kościoła. Niezwykła indywidualność tego Człowieka w każdej z nich zaznaczała się wyraźnie. W ówczesnym wieku od chwili Jego śmierci postać ta ciągle jest żywa. Żywa także jest Jego sprawa, do której ciągle trzeba wracać i nie tylko po to, by oddać Mu po latach należny hołd, ale także dlatego, że stanowi ona wyjątkowo ważki przyczynek dla naszych dziejów najnowszych.

Jerzy Stępień
Kielce

NOTATNIK

Agnieszka Holland, Aktorzy prowincjonalni

Wykreślono: ojczyzna, los człowieka, wolność... "Warchoły to wy! wy hołota! którzy nie czuliście dumy nigdy, chyba wobec biedy i nędzy, której nieszczęście potracaliście sytym brzuchem bezczelników i pięć służki. Wy łokaje i fagasy cudzego pyszałstwa." - też wykreślono. W zamian - tłumaczy Reżyser aktorowi - "wychodzisz z jasności, ostre światło w plecy, wokół ciemność. To musi znaczyć...". Znać? wobec kogo? gdzieś w mroku jest widownia złożona numerami miejsc i rzędów. To ich jedyna w s p ó l n o t a - plus przedarty papier teatralnego biletu. Są potomkami tych, dla których już samo w y k r e ś l a n i e znaczyło i łączyło ich w j e d n o. W naród. Tańci, poprzednicy, "słyszeli" puste słowa dramatu, wstawiali z krzesel na gest i skreślenie, amputację czcili minutą milczenia, jak narodową stratę. Tym, dzisiejszym nie pomoże ani wychodzenie z ciemności, ani trzykrotne powtórzenie wykreślonego fragmentu. Dlaczego?

Od czego zaczyna się wspólnota? co nadaje wspólnotę formę? Pytania nietożsame, ale potrzebne. By być czymś więcej niż się jest będąc tylko samemu.

Jak się zaczyna przejście od "ja" do "my"? Może od p r z e - c z u c i a, że poza nami jest coś jeszcze? Coś ważnego, nie tylko dla mnie; coś, co łączy, czego chcę bronić, za co chcę płacić nawet sobą? Psychologia, metafizyka, słowotwórstwo - coś, czegoś... Wszak na początku i na końcu jestem zawsze "ja" - to we mnie musi być pewność tego, co w a ż n e, co w a r t e obrony. Jeżeli nie ma we mnie, nie ma i poza mną. Więc to "ja" stwarzam wspólnotę?

Kiedy aktor miota się na kinowym ekranie powtarzając "Trzeba zrobić coś, co by od nas zależało, skoro dzieje się tak wiele, co nie zależy od nikogo" - nikt tego nie słyszy. Albo inaczej - każdy słyszy sam, dla siebie, bez innych. Nie ma w s p ó l s i ę z e n i a, jest słuchanie. Siedzimy tu, w kinie, w przelocie między tym, co było a tym, co będzie. Między wejściem do kina a wyjściem zeń. Słowa są tylko słowami, nawet jeżeli brzemienne są ekspresją. Trzeba dopiero konkretnych, pojedynczych ludzi, którzy zechcą je przyjąć i umaterialnić. Dokonać przemiany - od siebie do innych, od słuchania do współsłyszania, od sądu /"myśle, że tak jest..."/ do prawdy /"wierzę, że tak jest..."/. Formą wspólnoty jest więc wiara? Jej początkiem przeczcucie wiary wraz z innymi?

Kiedy aktor mówi - jest, gdyż są ci, którzy słuchają. Kiedy kończy - nie ma go, gdyż nie ma tych, którzy są razem w wierze. Jest publiczność - nie ma narodu. Ale był! Ale będzie! Stale "między", czekając aż go potwierdzimy ...

Andrzej Urbański

STP

ANDRZEJ FELIKS SZOMANSKI

Urodzony 6.VI.1930 r. w Warszawie syn Zdzisława i Zofii z Bujalskich

Harcerz Szarych Szeregów, uczestnik Powstania Warszawskiego. Ojciec, oficer W.P. zginął tragicznie w czasie alianckiego omyłkowego nalotu na oślag dla polskich oficerów - jeńców wojennych w Niemczech.

W r.1948 rozpoczął studia historyczne na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Po dwu latach przerwane aresztowaniem w 1950 r. pod zarzutem przynależności do organizacji WIN /Wolność i Niezawisłość/. Wyszedł z więzienia na wiosnę 1956 r.

W latach 1958-1974 pracował jako redaktor w tygodniku "Za i Przeciw". Autor wielu publikacji między innymi "Tysiąc Walecznych" o 4 pułku piechoty w Powstaniu listopadowym. Następnie pracował w "Stolicy" i "Kierunkach". Należał do grupy wyróżniających się publicystów historycznych.

Od 1976 roku związany z Konfederacją Polski Niepodległej. Aktywnie działał w NSZZ "Solidarność". Po 13 grudnia 1981 roku poszukiwany, ukrywał się, zatrzymany i zwolniony w lipcu 1982 r.

Związany z KPN, aresztowany i sądzony w 1985 r., zwolniony we wrześniu 1986 roku.

Wykładowca w Studium Religijno-Społecznym przy Duszpasterstwie Ludzi Pracy - Wola.

Odszedł Człowiek który całe życie poświęcił sprawie Niepodległości Polski

Cześć jego pamięci

DLP-Wola

cd ze s. 9

intencje. I co z tego? W kwestii II etapu efekty będą analogiczne do uzyskanych z inicjatywy p.Kotańskiego, to znaczy przeciwnie do założonych. W najlepszym - dla społeczeństwa - wypadku, po II etapie będzie ... niewiele gorzej. Pierwsze oznaki już są, że może być znacznie gorzej; rynek już ogalaca się z cukru, herbaty, saki, kasz itd.

Rzecz w tym, że każdy system odrzuca to, co do niego nie pasuje, albo - przysposabia, przystosowuje do swojej natury. II etap nie zmienia istoty tego systemu społeczno-politycznego, nie likwiduje władzy monopartii i jej nomenklatury. Odrzuca więc tow.Jelcyna i działania antyalkoholowe, pluralizm parlamentarny i związkowy, rolę jednostki i jej rzeczywistą przedsiębiorczość. Odrzuca wreszcie dobrobyt powszechny nie dlatego nawet, że nie potrafi go zapewnić, lecz i dlatego, że powszechność dobrobytu uniemożliwia sterowanie rozdziałem przywilejów konsumpcyjnych, likwiduje też tak satysfakcjonującą elitę władzy poczucie, że jej jest o tyle lepiej niż reszcie.

J. Oszyński

Wielkie poruszenie wśród katolików Słowacji wywołała wiadomość o morderstwie dokonanym na ks.Stefanie Polaku, proboszczu parafii Borowce koło Trnavy. 7 października wieczorem ks.Polak został odwieziony przez kolegę do swej parafii. Rano znaleziono go martwego. Ręce miał skrepowane kablem elektrycznym, usta wypochnięte papierem i zalapione taśmą klejącą, ciało pokryte ranami zadanyimi sztyltem. Jak wykazała obdukcja zwłok, był on przed śmiercią torturowany, a następnie zwłoki zostały powiedzone. Ks. Polak znany był w okolicy jako gorliwy kapłan, oddany szczególnie pracy z młodzieżą; był skromnie, często natomiast przychodził z pomocą znajdującym się w potrzebie parafianom. Nie należał do popieranej przez państwo organizacji "Pacem in Terris".

/Tygodnik Powszechny
/Tygodnik Powszechny/

REDAKCJA: Ks. Jerzy Pikulik, Stanisław Godziński i Marzena Szpakowska.

Redaktor odpowiedzialny: Andrzej Urbański.

Adres redakcji: W-wa, ul.Karolkowa 49 Kod 01-203.

Telefon: 32 36 14 w 64

Dyżur redakcyjny: każda środa w godz. 16-17.

ZBIORY OSRODKA KARTA